

Ludzkie Serce Boga

Ks. MICHAŁ LUBOWICKI

28 czerwca, wtorek
„Myśmy poznali i uwierzyli miłości”

Serce Jezusa, zbawienie ufających Tobie... „Nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12) – wyznają apostołowie Piotr i Jan przed Sanhedrynem. Jezus jest Zbawicielem wszystkich ludzi. Poprzez swoje Wcielenie i Paschę zbawił wszystkich ludzi wszystkich czasów.

Zbawił czyli uratował. Od czego? Od śmierci wiecznej, dając nam możliwość życia życiem wiecznym. Co to jest życie wieczne? Tak definiuje je sam Jezus: „To jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17,3). Trzeba przy tym pamiętać, że biblijne „poznać” (hbr. jada) oznacza daleko więcej, niż pozyskać jakąś informację, czy wiedzę. „Poznać” w języku biblijnym, to przeniknąć i wejść w posiadanie; mieć w czymś udział; doświadczyć czegoś całym sobą. Poznanie jest aktem nie tylko intelektualnym, ale angażującym całego człowieka, na wszystkich poziomach jego egzystencji. Dlatego w dawniejszych przekładach czytamy o Adamie, który „poznał Ewę, żonę swoją, która poczęła i porodziła Kaina” (Rdz 4,1), a Maryja pyta anioła: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1,34). A zatem zbawienie, które Jezus nazywa „poznaniem Boga” polega na takim zjednoczeniu z Nim, które daje nam udział w Jego życiu; włącza nas w Bożą egzystencję, czyli w życie miłością. Dlatego św. Jan pisze: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1J 4,16).

Dopiero w tym kontekście możemy naprawdę zrozumieć, dlaczego mówimy: „Serce Jezusa, zbawienie u f a j ą c y c h T o b i e”. Zbawienie nie jest nagrodą za zaufanie. Skoro zbawienie jest miłością, to zaufanie jest konieczne, by móc go doświadczyć i je przyjąć. Dokładnie tak samo, jak w przypadku każdej innej miłości. Ktoś może mnie kochać – i to kochać z całego serca, najszczerzej i najmocniej. Ale dopóki ja nie zaufam tej miłości, to – brutalnie mówiąc – nic mi z niej nie przyjdzie. O to chodzi w wierze. Nie o przyjęcie jakiegoś zestawu prawd i wynikających z nich zobowiązań moralnych, ale o zaufanie osobie, która mnie kocha – Jezusowi Chrystusowi, wcielonemu Synowi Boga. →

To znamienne, że w XXI wiek Kościół wchodzi głosząc tajemnicę Miłosierdzia Bożego. Jednym z najważniejszych impulsów ku temu były oczywiście objawienia św. Faustyny i związany z nimi kult Miłosierdzia Bożego, którego istotnym elementem jest znany nam doskonale wizerunek Chrystusa z podpisem „Jezu, ufam Tobie”. Jakby Zbawiciel sam chciał nam koniecznie podpowiedzieć, że istotą wiary – a więc tym, co jako jedyne może nas ostatecznie ocalić – jest zaufanie Jemu; oparta na ufności relacja z Nim; że w świecie targanym niepokojami i rozdieranym raz po raz przez wojny, konflikty i niezgodę, potrzebujemy przede wszystkim dojrzeć do zaufania.

Obrzęd chrztu dorosłych zaczyna się od następującego dialogu między szafarzem sakramentu a katechumenem: „O co prosisz Kościół Boży? O wiarę. Co daje ci wiara? Życie wieczne”. Tylko przez wiarę polegającą na zaufaniu osoby Osobie mamy dostęp do zbawienia, czyli życia w miłości. Do tego życia zostaliśmy stworzeni „na obraz i podobieństwo” Boga, który jest Relacją Trzech Osób stanowiących niepodzielną Jedność w Miłości. Tylko włączenie się w tę Relację nas zbawia, to znaczy: pozwala nam osiągnąć cel i sens naszego istnienia. W każdym innym wypadku dramatycznie roz mijamy się z owym celem i sensem, przegrywamy życie i tracimy siebie. A ponieważ to jest relacja miłości, to „dostęp” do niej możliwy jest tylko przez zaufanie, które nazywamy wiarą. Nie dlatego, że Bóg „tak sobie wymyślił”; że postawił taki „warunek” – ale dlatego, że tak „działa” miłość.

Bardzo potrzebujemy – wszyscy bez wyjątków – nieustannego odkrywania i odnawiania świadomości, że w wierze idzie o zaufanie Osobie Jezusa. Nie o jakiegokolwiek zasady czy wartości w pierwszym rzędzie, ale o opartą na ufności osobową i osobistą relację z Nim. Przestrzeganie zasad, wierność wartościom itd. są naturalnym „skutkiem ubocznym” rzeczywistego trwania w tej relacji. Tak jak na przykład romantyczne gesty i postawy są „skutkiem ubocznym” wzajemnego zakochania. Zakochani zasadniczo nie potrzebują kodeksu ani regulaminu, który podpowiadałby im, co mają robić. Miłość, fascynacja, zaufanie – same „uruchamiają” ich do konkretnych czynów wobec siebie.

Zbawienie nie jest nagrodą, rozumianą jako wynagrodzenie za określone działania i postawy. „Wierzący” to nie jest tytuł, który zdobywa się jak tytuł „magistra”, czy szarżę w wojsku – zdawszy odpowiedni egzamin. Na miłość nie da się zapracować. Nie da się jej kupić, zasłużyć na nią. Wiara „skutkuje” zbawieniem, czyli udziałem w życiu wiecznym, bo dzięki niej doświadczamy miłości, którą Bóg kocha nas odwiecznie – uprzednio wobec jakiegokolwiek naszego czynu, decyzji, działania. Można powiedzieć, że po stronie Boga wszystko jest gotowe, by nas przyjąć. On niczego bardziej nie pragnie. Pytanie jest tylko takie: Czy ja dam się przyjąć Bogu? Czy zaufam Jego miłości do mnie? Czy pozwolę się kochać?